

# Pionierka telepatii

**S**erialu o Malickiej część trzecia (i nie ostatnia!). Streszczenie odcinków poprzednich. I. – debiut ekranowy artystki w „Niewolnicy miłości”, 1923; II – główna rola w filmie „Zew morza”, 1927, w którym – jak pisał redaktor naczelny czasopisma „Kino dla wszystkich”, Leon Brun – „największe zaciekawienie budziła Malicka”, bo „jest materiałem pierwszorzędnym... ma żywość, ogień, temperament, pewność gestu, wdzięk ruchów. Jeśli zechce – zajmie należne sobie miejsce”.

Zechciała. Premiera „Zewu morza” odbyła się w październiku, a już w połowie grudnia tegoż – 1927 – roku wszedł na ekran kolejny film z udziałem Marii Malickiej: „Mogła Nieznanego Żołnierza” w reżyserii Ryszarda Ordyńskiego.

– Jakż to był czarujący pan! Szalenie kulturalny i wytworny, o światowych manierach. Mnie okazywał szczególnie względy – pani Maria rozrzewnia się na samo wspomnienie – ponieważ... – Ale nie, tego lepiej nie pisać!

Światowe maniery i rozległe doświadczenie artystyczne zdobywał Ordyński najpierw w Niemczech jako uczeń Reinhardta, a potem we „włóczęgach” (jak zacytował swą autobiografię) od Moskwy do Hollywood. Jemu to zawdzięczała start do kariery Pola Negri, wylansowana jako „Sumurun” w teatralnej pantomimie, którą Ordyński zrealizował w Warszawie na 7 lat przed wersją filmową. Zarówno bowiem scena, jak i ekran były terenem jego działania. A „Ekran i scena” to także nagłówek ówczesnego miesięcznika, w którym Andrzej Włast tak m.in. odpowiadał na pytanie „Jak powinien wyglądać film polski?": – „...idzie mi o skierowanie odpowiednich sfer w stronę literatury, która może być ówczym źródłem pomysłów i kanwą dla scenariuszy”.

Odpowiednie sfery rzeczywistości skierowały swą uwagę i przyszedł czas na adaptowanie dla kina Mickiewicza, Prusa, Żeromskiego, Zapolskiej, Perzyńskiego i Struga. Ten ostatni to sylwetka, nad którą nie można przejść tu lekko, trzeba się zatrzymać.

– Znałam Struga. – Malicka dobrze go pamięta: – Widzę go jak dziś, siwa czupryna, wysoki, niebieskie oczy. Uchodził za ideał męskiej urody. Spotykaliśmy się u dr. Gumpłowicza, znanego działacza ruchu robotniczego, w towarzystwie, które bywało i u nas, w domu mojej matki. Adorował wtedy moją starszą siostrę, piękną Nelly i może stąd wzięto się imię bohaterki powieści „Mogła Nieznanego Żołnierza”? Grałam tę postać w szkolnym mundurku i wspomnienia mam wzruszające, bo zdjęcia kręcono m.in. pod klasztorem św. Jana w Krakowie, gdzie sama kończyłam pensję u ss. Prezentek. Uroczko pracowało się z Ordyńskim, który niezmiennie witał mnie komplementem – tu wzrok pani Marii stał się jakby marzycielski – mówiąc, że... To się jednak absolutnie nie nadaje do pisania!

Nie, to nie – wróćmy do Struga. Znakomity pisarz związany z obozem socjalistycznym, bardzo wcześnie zainteresował się filmem, zdając sobie sprawę z zakresu jego oddziaływania społecznego – najpierw jako scenarzysta, potem prezes Rady do spraw kultury fil-

mowej, następnie jako adaptator czy to „Przedwiośnia” czy „Pana Tadeusza”, a wreszcie autor filmowych powieści. Zapowiedź zekranizowania „Mogły...” wzbudziła spore zaciekawienie ze względu na świeżą pamięć sprowadzenia prochów Nieznanego Żołnierza dwa lata wcześniej i z powodu wybitnych nazwisk twórców, a także ze szczególnej przyczyny: że właśnie środki filmowe lepiej niż proza ukażą pozazmysłowe, telepatyczne więzi łączące ze sobą osoby dramatu.

O Marii Malickiej pisano w tych zapowiedziach, że „ma pewne warunki fotogeniczne i jeżeli nie zaufa nabytej rutynie na deskach scenicznych, to będzie zapewne cennym nabytkiem dla filmu”. Jako ów nabytek MM zagrała córkę legionisty zagubionego w głębi rewolucyjnej Rosji, z którym dzięki wizjonerskiej sile pozostaje w – jakbyśmy dziś powiedzieli – bioenergetycznych kontaktach. Można się wyrazić: prorocza pionierka parapsychologii na ekranie. Lecz o dziwo, ta akurat warstwa filmu potraktowana została przez Ordyńskiego powierzchownie i wypadła słabo. Strug udawał zadowolonego, ale faktycznie liczyła się w monumentalnym obrazie tylko batalistyka i patriotyczna wymowa.

Nelly-Malicka nie doczekała się powrotu ukochanego ojca z wojny. Grał go Jerzy Leszczyński. – Nigdy się z nim nie zaprzyjaźniłam. Przemity był to jednak lekkoduch, wszystko mu się wybaczało... Jako jego filmowa matka wystąpiła Konstancja Bednarzewska, muza Pawlikowskiego, dyrektora krakowskich teatrów, a jako tancerka w Jalcie – wielka ówczesna piękność Halina Hulanicka. No, i Władysław Walter w roli ordynansa. To była postać! Bezpośredni, wesoly, bardzo dowcipny, wciąż bawił nas opowiadaniem anegdot. Poza tym masa statystów-studentów, np. w scenie koło „Esplanady”. Znajdował się też wśród nich młody Stanisław Witold Balicki, późniejszy recenzent teatralny IKC, a po wojnie naczelny redaktor „Dziennika Polskiego”. Często mi przypominał: „Byłem kiedyś pani partnerem!”

– Zawsze obserwowały nas tłumy ludzi. Przypominam sobie zwłaszcza jedną dramatyczną scenę rozgrywaną na oczach wielu gapiów: kiedy wpadałam pod wojskowy samochód na szosie gdzieś w okolicy Kopca Kościuszki. (Maria Malicka opowiada mi o tym dziś – po 60 latach od premiery tamtego filmu – w stanie rekonwalescencji. Dopiero od kilku dni porusza się bez pomocy kul po operowanym złamaniu kości biodrowej. Stało się to nie na szosie i nie pod samochodem, ale na klatce schodowej we „własnej” kamienicy).

Życzę szybkiego powrotu do zdrowia, żegnam się i odchodzę. Ale jak to w końcu było między Wami z Ordyńskim? – Ach, głupstwo, daj mi spokój – parska śmiechem pani Maria. – Po prostu zawsze podziwiał mój biust...

I tym optymistycznym akcentem kończymy trzeci odcinek naszego serialu. W następnym – słuchajcie, słuchajcie! – „Dzikuska”. A to już był szat.